

NA SCENIE

Spektakl, w którym wszystko gra

Marta Odziomek

GLIWICE

Teatr Miejski w Gliwicach zaprasza na kolejny Wieczór Teatromana. W sobotę, 12 lutego, po pokazie „Amadeusza” o pracy nad spektaklem opowiedzą aktorzy Karolina Olga Burek, Mateusz Trzmiel i Błażej Wójcik.

„Amadeusz” to taki spektakl, w którym wszystko gra. I nie mam tu na myśli tylko muzyki, która często go ozdabia, ale całą inscenizację, na czele z aktorstwem i sferą wizualną.

Kiedy myślę sobie o tym przedstawieniu, to pierwsze, co słyszę (tak właśnie – słyszę, nie widzę), nie jest muzyką, lecz głosem. Głębokim, dosadnym i mrocznym niczym piekielna otchłań głosem Antonia Salieriego. Raz jest on zdumiony, innym razem zniesmaczony, a jeszcze kiedy indziej złowieszczy. Rzadko radosny i rozbawiony. Przesącza się zeń nieszczęście, niezrozumienie, nawet rozpacz i w końcu żal. Głos ów należy – w spektaklu wyreżyserowanym przez Norberta Rakowskiego – do Błażeja Wójcika, który włada sceną przez prawie trzy godziny.

Salieri w jego wydaniu to diabeł wcielony. Jest fascynujący. Składa się z przeciwieństw – jest

pociągający i odpychający jednocześnie. Tajemniczy i odkryty. Przystojny i brzydki. Poznajemy go w ciekawie zainscenizowanym preludium, kiedy wywołuje duchy przyszłości, sam będąc już prawie okrutnym duchem przeszłości. Jakby na chwilę nastąpiło zakrzywienie czasoprzestrzeni (dziura w „suficie”) i ten, który mija, mógł spotkać się z tymi, którzy będą... Seans wywoływania duchów kończy się, a zaczyna właściwa część – opowieść o Mozarcie, którego geniusz pokonał – na wieki – za ledwie zdolnego Salieriego. Choć wprawdzie Salieri pokonał Mozarta – ale tylko w życiu. Wójcik zmienia perukę z siwej na czarną, wstaje z wózka, idzie na proscenium i zaczyna spowiedź.

Aktor panuje nad publicznością, przebiegiem spektaklu (takie się ma wrażenie) i partnerującymi mu kolegami (w większości). Reżyseruje go – można by rzec – na naszych oczach. Nieśpiesznie snuje swą opowieść, nieustannie utrzymując naszą uwagę. Wypowiadane słowa otaczają go niczym tarcza. Nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi, w którą wprowadził się pierwszym zdaniem. Jest znakomity.

Wójcik włada sceną, ale nie jest to niepodzielne. Raz na jakiś czas usuwa się w cień i oddaje pole do popisu swojemu młodszemu koledze, czyli Mateuszowi



• **Błażej Wójcik w tytułowej roli włada sceną i hipnotyzuje widzów**

FOT. ARCHIWUM TEATRU

Trzmielowi, który wciela się w młodego, wesołego, bezczelnego, arcyzdolnego Mozarta. Jest – w przeciwieństwie do czarno odzianego Salieriego – kolorowym egzotycznym ptak. I taką też wprowadza aurę – niepewną, niespokojną, pociągającą.

Pozostali aktorzy pozostają w tle tego pojedynku – prócz Karoliny Olgi Burek w roli Konstancji, małżonki Mozarta, która jednocześnie staje się też rodzajem narzędzia w rękach Salieriego. Jej bohaterka jest początkowo fikuśna, trzpiotowata i zabawna. Zmagania z geniuszem Mozarta i jego nieprzystosowaniem do życia ziemskiego zmieniają ją w rozczarowaną

życiem kobietę, którą to przemianę Burek świetnie pokazuje na scenie – w sposobie chodzenia, mówienia, patrzenia.

„Amadeusz” utkany jest z wyśmakowanych obrazów, teatralnych póz i gestów, zaplanowanych ułożeń ciał i rekwizytów w ramie sceny, estetycznych kadrów, pięknie oświetlonych. Obcowanie z nimi daje prawdziwą przyjemność. Wydawałoby się, że w teatrze to „normalka”, że przecież teatr to obraz, ale wcale nie wydarza się to tak często. Dlatego, kiedy trafia się takie dopracowane wizualnie dzieło jak „Amadeusz”, wypada się tym cieszyć. Jest dopracowane, ale nie jest przekombino-

wane. Z fikuśnymi, prześwitującymi i lekkimi kostiumami stylizowanymi na te z epoki. I piętrzącymi się, lśniącymi perukami dam. Całość wydarza się w kilku przestrzeniach, a konkretne miejsca akcji sygnalizują wyświetlane z tyłu sceny slajdy. Rekwizytów tu niewiele – fortepian, żyrandol, stół, sofę i krzesła. Ich ułożenie ma znaczenie, idealnie wpisując się w ruchy zespołu i przestrzenność sceny. A eteryczność, zwiewność całego obrazu wzmagają przezroczyste zasłony, które również dzielą scenę na mniejsze przestrzenie, tak potrzebne podczas bardziej intymnych dialogów.

Wiadomo, że każdy, kto przybył na gliwickiego „Amadeusza”, a widział w telewizji znakomity film w reż. Milosa Formana na podstawie sztuki Petera Schaffera, będzie w jakiś sposób czynił porównania między tymi dwoma dziełami. Ja też tak czyniłam, czasem kadry z filmu mimowolnie wysuwały się z mej pamięci. Niemniej uważam, że „Amadeusz” Rakowskiego ma własną aurę i odkleił się od filmowej wersji. Dla mnie to spektakl o kruchości geniuszu. O braku umiejętności poruszania się jednostki wybitnej wśród zwyczajności. O pewnej iskrze szaleństwa, która ją wyróżnia spośród przeciętnego tłumu. I o zazdrości tegoż.

Początek o godz. 19. ●